

Wolimy noc. Prawdopodobnie dlatego, że nasz wzrok jest bardziej czuły na światło niż normalnych ludzi i w ciemnościach widzimy po prostu lepiej. Według mnie są to abstrakcyjne diagnozy. Problem tkwi w naszej psychice. Nie możemy znieść widoku naszych, przeklętych oczu. Normalni nigdy nie spróbują w nie zajrzeć. Podobno boją się, że ujrzą w nich własną śmierć. Cóż innego może zwiastować nieprzenikniona czerń, bezdenna pustka? Jesteśmy Wyklętymi.

Ludzie tu się zmieniają. Najgorzej mają dzieci, które dorastają w mroku i z powodu braku słońca wyrastają na kaleki. Nasze spojrzenia zawsze są zawieszane poniżej pasa a nasze twarze są zdolne jedynie do okazywania obojętności. Rzadko przejawiamy jakiegokolwiek emocje, a raczej nawet nie potrafimy. Jesteśmy ruiną po człowieku, który zapadł się pod ciężarem cierpienia. W środku jesteśmy puści. Nasze dusze pochłoniął demon zawiści by mieć siłę dalej siać nasiona zła po świecie. My tylko trwamy.

Mieszkamy na tak zwanym Polu Straconych – dzielnicy na obrzeżach miasta Kanem. Brzmi nieco ironicznie, ale można powiedzieć, że mówi się na to miejsce nie ze względu na jego mieszkańców, bowiem był to plac publicznych egzekucji. Od kiedy jednak prawo zostało zmienione i zniesiona została kara śmierci, plac stał się bezużyteczny... na krótko. Szybko bowiem to miejsce ewoluowało w slumsy.

Ciekawą kwestią jest także to, że na dzisiejszym Polu Straconych głównie wieszano właśnie czarnookich. Padały bezpodstawne oskarżenia o porwanych dzieciach, kradzieżach, zabójstwach. Najgorsze było to, że zyskiwali na tym realni bandyci i mordercy, ponieważ w pierwszej kolejności wina spadała na bezbronnych Wyklętych, a dla nich sąd był szczególnie bezwzględny. Nikt nawet nie dociekał prawdy. Podstawiano fałszywych świadków, z których każdy mógł mieć inną wersję wydarzeń, ale to nie miało znaczenia, bo wyrok na tych ludzi zapadł już dawno. Nic na tym świecie nie jest sprawiedliwe a szczególnie prawo, które czasami tylko pomaga wzbogacić się przestępcom na biedakach.

Prawda jest taka, że ludzie kiedyś bali się nas jeszcze bardziej i w sumie nadal będą się bać. Ciężko jest przemówić – szczególnie nam - do świadomości mas odpowiednio kierowanych przez Radę Najwyższą Królestwa i Starszyznę. Powodów i korzyści, które napędzają taką politykę, zarząd może mieć wiele, jednak którymi się kieruje nadal jest zagadką.

Mieszkam z nimi, jem i śpię. Tak jak oni jestem wychudzona, lekko przygarbiona i mam czarne oczy, które zazwyczaj nieśmiało wyglądają spod ciemnych niemal czarnych włosów. Mimo że jestem jedną z nich, czuję się inna. Gdy, jednak mówię o Wyklętych, to zawsze w drugiej osobie. My a raczej oni są obojętni na wszystko. To mnie różni. Nie potrafię pogodzić się z niesprawiedliwością otaczającego mnie świata, aczkolwiek wydaję mi się, że wszędzie tak jest. Taka nasza cecha gatunkowa. Chociaż Wyklętych traktuję się jak podgatunek. Chcę walczyć! Niestety jestem bezsilna. Jestem małą łódeczką obracającą się w wielkich i groźnych falach złych ludzi. Chcę wykrzyknąć jaki świat

jest beznadziejny. Tylko kto mnie usłyszy? W środku aż się we mnie gotuję i wrze, zaraz wybuchnie... ale ja milczę. Na zewnątrz jestem taka sama jak reszta Wyklętych, ale przez moje ciało codziennie przepływają miliony emocjonalnych ładunków, gotowych do wystrzelenia jak pioruny.

Nauczyłam się z tym radzić. Wyobraźnię mogę przenieść się do dowolnego miejsca. Najczęściej są to iglaste lasy między wzgórzami i wartkimi potokami. Tam czuję się naprawdę wolna. Nie ogranicza mnie nawet ciało. Jestem myślą, duchem, wspomnieniem. Oddycham tamtym powietrzem, zanurzam ręce w zimnym strumyku, głaszczę przyjazne zwierzęta. Czasami mam wrażenie, że to, co się dzieje naprawdę to tylko koszmar, by szybko się zbudzić.

Tym razem ścigałam się z wiatrem w labiryncie sosnowych drzew. Boso z falującymi włosami, bo tak siebie wyobraziłam, biegłam a raczej szybowalam. W długich skokach przemierzałam mile a zefir szeptem wplatał do mojej głowy dobranockę. Nagle świat się zapadł, posypał jak pęknięte szkło. Uderzyłam o kant brutalnej rzeczywistości i w ostatnim momencie zobaczyłam jak przez mgłę spłaszczony pysk z wielką paszczą, dużymi nozdrzami i zapadniętymi oczami. Na głowie miało rogi i spiczaste uszy. W tej samej chwili w mojej głowie pojawiła się myśl: *uciekaj*.

Obudziłam się. Od razu w moje nozdrza uderzył duszący zapach spaleniźny. Potem poczułam wszechobecne ciepło i usłyszałam krzyki i płacz. Po otwarciu oczu od razu zaczęły mnie szczypać. Wszędzie był dym i coraz trudniej łąpałam powietrze. Wtedy zadziałały moje instynkty. Nie pamiętam w jaki sposób, ale wycłapałam się z domu. Nie czułam nic. Ktoś mnie chwycił i zaczął ciągnąć, ale ja już zasypiałam.

Znalazłam się w tym samym miejscu co ostatnim razem. Tylko teraz panowała absolutna cisza, której nawet podmuchy wiatru nie zakłócały. Majestatu dopełniała delikatna mgiełka, która w patetyczny sposób unosiła się między pniami wysokich drzew iglastych. Panował półmrok. Trwał pewnego rodzaju sakralny nastrój. Wydawałoby się, że jakkolwiek ruch mógłby zakłócić całą harmonię. Siedziałam na karpie po dużym drzewie, częściowo zamieszkanego przez korniki. Czekałam aż coś się wydarzy. Ta cisza mnie przygniatała.

Wten usłyszałam szelest gdzieś za mną. Momentalnie się obróciłam, ale wszystko zdawało być się nienaruszone. Sekundę po tym dźwięk dobiegł z drugiej strony. Dreszcz przeciął moje ciało. Poczułam się nieswojo. Chciałam wracać, ale nie wiedziałam przecież, z której strony przyszedł. Sytuacja się powtórzyła. Dostrzegłam poruszenie w krzakach. Nie wiedziałam, co robić. Powoli wstałam i drżącym krokiem podeszłam do tego miejsca. Nogi się pode mną uginały. Odsłoniłam krzaki i nic. W tej chwili poczułam czyjaś rękę albo łapę na plecach. Podskoczyłam, a z mojego gardła wydobył się krótki pisk. Znieruchomiałam. Ta chwila trwała wieczność. Pierwszy raz bałam się tego miejsca, zaczęłam bać się siebie. W mojej głowie pojawiła się myśl: *nie bój się*. Powoli obróciłam głowę i zobaczyłam unoszące się w powietrzu skrzydlate stworzenie. Od razu dostrzegłam tego smutne,

cierpiące i tak jak moje czarne oczy. Chciałam zapytać kim jest, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Stworzenie położyło mi łapę na ramieniu i chyba też chciało przemówić. Nie mogło. W głowie usłyszałam: *mogę tylko przesyłać krótkie telepatyczne wiadomości*. Zastanawiałam się, czy ta istota miesza mi w głowie.

Przyglądaliśmy się sobie, to było to samo stworzenie, które zauważyłam wcześniej. Minęło trochę czasu zanim znowu dostałam wiadomość: *to jest zbyt duży wysiłek*. Powoli wysunęłam rękę i delikatnie musnęłam jego pyszczek.

Świat zawirował.

Głowa mi wybucha. Co się dzieje?

- Gdzie jestem? - usłyszałam mój głos, wypowiadający myśli.

Chciałam otworzyć oczy, ale obraz zaczął tańczyć. Jakby wszystko co mnie otacza przelewało się w płaskim naczyniu. Nie wytrzymałam. Zamknęłam oczy, a nawet nie zdążyłam zarejestrować jakichkolwiek wskazówek, co do miejsca mojego pobytu.

- W przychodni. - usłyszałam gdzieś z boku.

Zasnęłam. Wylądowałam w zupełnie innym miejscu niż poprzednio. Znalazłam się na Polanie. Niebo było szare, a wiatr przetrzącał moje włosy, gdyby tylko miał ręce już dawno pozaplatałby mi warkocze. W tej chwili poczułam jak moja fryzura się zmienia. W magiczny sposób zostaje splatany piękny, wręcz idealny kłos a w niego wpięte zostają kolorowe polne kwiaty. Rozejrzałam się. Przedemną był stromy uskoki, a za mną szlak pod górę. Właśnie stamtąd majestatycznie schodziło do lądowania stworzenie, w pełni ukazując dostojność jego wielkich, rozpiętych skrzydeł. Wydawałoby się, że osadzi się dopiero na ziemi, ale zatrzymał się w powietrzu koło mojego ramienia.

Na powitanie spojrzał mi głęboko w oczy, jakby chciał mnie w ten sposób poznać. Specjalnie nie odwróciłam wzroku, stawiając mu w pewnym sensie wyzwanie – jak dobrze mnie rozszyfruję. W podświadomości chciałam, aby tak się stało, bo z nikim nigdy nie dzieliłam się moją tajemnicą. Chociaż pewnie większość otoczenia wyczuwała, że jestem inna.

W milczeniu oglądaliśmy falujące w dole kolorowe łąki a dalej korony drzew. Był to czarujący widok. Rozmyślałam nad ostatnimi zdarzeniami. Ciężko mi było jednak połączyć za sobą fakt, bo po prostu miałam ich za mało. Nagle ziemia lekko zaczęła drżeć. Nogi się podemną ugięły. Prawie się przewróciłam, ale stworzenie mnie złapał i unioś. Miało to przerażony wyraz pyska. W popłochu zaczęliśmy piąć się coraz wyżej. Odwróciłam głowę i spojrzałam w stronę ziemi, wszystko się zapadało. Jakby jakiś wir wciągał rzeczywistość. Kolory zostawały wysysane przez otchłań by potem wciągnąć szare drzewa, kamienie, góry. Ten widok był straszny. Po raz kolejny bałam się tego miejsca i jeszcze bardziej siebie. Nagle dostałam mentalną wiadomość: *mamy mało czasu. Spróbuj to zatrzymać*. Zdziwiłam się. Nie miałam pojęcia, co mam robić. Wten usłyszałam w głowie: *użyj wyobraźni, spróbuj rozdzielić ciało i ducha*. To nie miało sensu, nawet nie rozumiałam, co to może mieć na myśli. Zaczęłam panikować, bo zauważyłam, że od

jakiegoś czasu coraz wolniej wzbijamy się w górę, aż w pewnym momencie stanęliśmy, mimo że stworzenie bardzo intensywnie pracowało skrzydłami. Ostatecznie wir zaczął wciągać nas. Energia poczęła powoli ze mnie uchodzić. Już zapomniałam, co mam robić. Mdląłam. Ostatnie co usłyszałam: *Elisse Ausfall, zapyaj o Elisse, pamiętaj Elisse.*

Wróciłam. Głowa mnie już tak nie bolała jak poprzednio. Bałam się otworzyć oczu z obawy szoku co poprzednim razem. Mimo wszystko odważyłam się, jednak musiałam je od razu przymrużyć, bo światło było bardzo ostre. Wymacałam pod sobą względnie miękkie poślanie. Podniosłam się do pozycji pół siedzącej. Przez pomieszczenie przechodziły szmery rozmów. Nagle usłyszałam bardzo blisko:

- Jak się nazywasz? - spytał głos doświadczonego życiem mężczyzny.

- Gdzie jestem? - odpowiedziałam słabym głosem, ignorując pytanie.

- W przychodni. Jestem lekarzem. Imię?

- Atne. Jakiej przychodni? Co się stało?

-Eeeeh... - westchnął medyk. - Wybuchł pożar na Polu Straconych, prawdopodobnie grupa separatystów wznieciła ogień. - brzmiało to jak recytowanie wyuczonej formułki. - Król wydał dekret, aby wszystkich ocalałych... - brzmiało to jakby się pomylił w wyliczance - to znaczy rannych wyleczyć na koszt państwa. Nie obchodzi mnie dlaczego, ale moim obowiązkiem jest przede wszystkim nie szkodzić, więc tu możesz czuć się bezpiecznie.

Dopiero, gdy doktor odszedł, zdałam sobie sprawę jak bardzo rozboleła mnie głowa. Ta rozmowa dostatecznie mnie zmęczyła. Zasnęłam.

Pierwsze co poczułam to silny podmuch, który rozbił się o moją twarz. Potem do moich uszu dobiegł wszechobecny szelest i dopiero na końcu zorientowałam się, że siedzę na drzewie a dokładnie na jakimś konarze. Gdy spojrzałam w dół, zakręciło mi się w głowie. Byłam jakieś dwadzieścia stóp nad ziemią. Zadrżałam na myśl o silnym wietrze, który łatwo mógłby ściągnąć mnie na dół. Dopiero teraz zauważyłam skrzydlatego stwora, który towarzyszy mi. Odebrałam wiadomość: *nie spytałaś!* Brzmiało to tak, jakby coś wdarło się przez ucho do czaszki i zaczęło krzyczeć, okropne uczucie. Zdenerwowałam się, że to coś może mi dowolnie grzebać w moim umyśle i jeszcze narobić hałasu, mimo to postawiłam przed sobą pytanie, skąd on może wiedzieć. Co prawda to wszystko się dzieje się w mojej głowie, ale skoro dzieje się w mojej głowie to znaczy, że ta istota jest tworem mojej wyobraźni i mogę kontrolować co wie a czego nie wie. Jednak to trochę jakby oszukiwanie siebie.

- Nie spytałaś! - teraz na pewno to usłyszałam! Głos był nieco skrzekliwy. Spojrzałam na pysk tego czegoś. Patrzyło wyczekująco – Jestem gargulcem, a Ty Atne, która nie spytała doktora o Elisse.

Zastanawiałam się czy mogę mówić. Dlaczego raptem ten gargulec czy coś może się odzywać? Patrzyłam się na niego

wyczekująco na wyjaśnienia.

- Zrobiłaś pierwszy krok do poznania - zadałaś pytanie. Dlatego mogę mówić.

Ja tu nie umiałam mówić, otwierałam usta i je bezradnie je zamykałam. To było bardzo niesprawiedliwe. Nic z tego nie rozumiałam. Jakie pytanie? Nie powiedziałam nic przecież.

Byłam już zła. Nagle niespodziewanie udało mi się wykrzyknąć:

- Ja chcę mówić!

Ptaki z drzew się zerwały i z charakterystycznym trzepotem odleciały, a gargulec spojrzął na mnie z uznaniem.

- W końcu! Bałem się już, że nigdy nie przemówisz. Miałem Ci właśnie jakoś pomóc, ale przecież nie mogę wytyczać ci drogi jaką masz podążać. - brzmiało to ja jakaś zasada legendarnego kodeksu. - Mam Ci tylko pomóc jestem tylko strażnikiem. Wiele pytań rodzi się w Twojej głowie, to dobrze. Pamiętaj o Elisse.

Świat zawirował.

Obudziłam się. Panował półmrok, a mój wzrok był przymglony. Okienne były zamknięte, żadne świece się nie paliły, ale panował charakterystyczny chłód dla pory dnia - świtu. Na sali było z tuzin osób, wszyscy spali. Byli to mieszkańcy Pola Straconych. Wyglądali jak zwykli ludzie, może trochę mniej opaleni i ogólnie mizerniejsi, ale tak - to byli przecież ludzie. Jedynie ich oddechy zakłócały ciszę. W pomieszczeniu intensywnie pachniało starym drewnem. Lekko się podniosłam. Jeszcze raz się rozejrzałam po pokoju. Zaczęłam się zastawiać ile osób zostało rannych i ilu ludziom pomoc nie nadeszła na czas. Większości doznała ciężkich uszkodzeń. Patrząc po sobie, to byłam chyba najłagodniej potraktowana przez ogień. Dopadło mnie przygnębienie. Faktem, że po raz kolejny ktoś zorganizował zamach na Wyklętych nie był zbyt pokrzepiający. Obudziła się we mnie jednak znowu chęć buntu. Ponownie w mojej głowie rodziło się wiele pytań, na które i tak znałam odpowiedzi, ale nie potrafiłam ich zaakceptować.

Usiadłam wyprostowana i opuściłam nogi, żeby wstać. Gdy tylko dotknęłam podłogi, przeszył mnie ostry ból. Przewróciłam się, przy okazji uderzając głową o sąsiednie łóżko. Łoskot rozszedł się po sali. Część osób przebudziła się. Zaraz po tym do pomieszczenia wszedł lekarz. Rozejrzał się, a zobaczywszy mnie, podszedł i dźwignął na łóżko.

- Co ty chciałaś zrobić? - zapytał nader spokojnym głosem.

-Wstać. - odpowiedziałam krótko. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo. Wolałabym, żeby mnie zostawił.

- Masz całe poparzone nogi, dziecko drogie. Nie uważasz, że to było nie rozsądne.

Nic już nie mówiłam. Zdenerwował mnie. Czekałam aż sobie pójdzie ale przypomniałam sobie, że przecież mam zapytać. W sumie nie byłam pewna, czy chodzi o tego lekarza, ale od kogoś trzeba zacząć.

- Elisse Ausfall. - powiedziałam tylko to nazwisko.

- Kto? - lekarz zrobił wielkie oczy.

- Elisse Ausfall - odpowiedziałam wolniej patrząc mu prosto w oczy.

Nie wiadomo skąd dostałam przypiływu pewności siebie.

- Niemożliwe, ale skąd... jak to? To niemożliwe... - wyszedł z sali

Ludzie zaczęli mi się przyglądać. Byłam przygnieciona ich spojrzeniami. Chciałam uciec, ale nawet spać nie mogłam, ponadto nogi strasznie mnie bolały, więc po prostu leżałam i patrzyłam w sufit starając się nie płakać. Zastanawiałam się kim jest ta Elisse. Nawet podoba mi się te imię.

Minęły może trzy albo cztery godziny na mojej wegetacji, kiedy wszedł lekarz z jakąś pulchną kobietą o krótkich, jasnych włosach.

– To ona – wskazał na mnie doktor.

Bardzo nie delikatnie wzięli na ręce i wynieśli z budynku. Kobieta chwyciła mnie za za nogi co bardzo wzmogło ból. Z mojego gardła wydobył się krótki jęk. Położyli mnie na wóz zaprzężony w konia. Jechaliśmy bardzo wolno, konie rytmicznie stukały o podłoże. Po godzinie jazdy zatrzymaliśmy się przed obskurnym budynkiem. Wnieśli mnie do środka. Lekarz kiwnął uprzejmie kobiecie, a mi posłał krótkie spojrzenie i wyszedł. Kobieta posadziła mnie na krześle w ubogo urządzonej kuchni.

– Powiesz co wiesz o Elisse? - spytała miękkim matczynym głosem

– Nic nie wiem. - powiedziałam z wyrzutem, przecież nie powiem im, że to nazwisko usłyszałam w głowie.

– Dziewczyno spokojnie. Chcę ci tylko pomóc. Mam na imię Martha.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? Nawet mnie nie znasz. – szczerze mówiąc nie powinnam teraz odrzucać pomocy, bo prawdopodobnie nawet nie mam gdzie mieszkać, jednak moja wrodzona podejrzliwość nie dała za wygraną.

– Jestem to komuś winna... – odwróciła wzrok. – chyba...

– Nie rozumiem.

– Przede wszystkim jestem ci winna wyjaśnienia. – zrobiła teatralną przerwę i jakby odpływała wspomnieniami – Był to paskudny dzień. – już wiedziałam, że to będzie długa opowieść, aczkolwiek nie zauważyłam związku ze mną. - Od rana szare chmury wisały nad Kanem. Gdy przewoziliśmy Twoją matkę, pierwsze krople niepewnie spadały na ziemię. Nie wiem czemu akurat na nie zwróciłam uwagę. Być może dlatego, że wydawało mi się, że są zwiastunem nieszczęścia. Przyprawiły o melancholię, pewnego rodzaju niepewność a może nawet obawę. Przypominały o smutku. Po prostu wisało w powietrzu coś takiego, że ciarki przechodziły po całym ciele. Twoja matka była zalana potem. Baliśmy się, że nie dotrzemy na czas. Gdy dojechaliśmy mój świętej pamięci mąż – Zet - pobiegł po lekarza. Wtedy wątpiłam czy nas przyjmie, ale poród zapowiadał się naprawdę ciężki. Pracował dla bogaczy a my na nich nie wyglądaliśmy. Wtedy stał się cud. Lekarz o dziwo wyszedł wraz z moim mężem. Doktor podszedł do wozu i zobaczywszy Elisse od razu kazał ją zanieść do kliniki.

Poród trwał już osiem godzin. Twoja matka była silną kobietą, ale coś szło nie tak. Lekarz uspokajał, że przy pierwszym dziecku zazwyczaj poród trwa najdłużej, ale ja miałam przecucie, że to wszystko idzie w złym kierunku. Nadszedł czas parcia. Krzyki Elisse rodarły melodię deszczu. Ostatni z nich trwał najdłużej a Ty przyszedł na świat.

- Czyli Elisse jest... to znaczy była moją matką?
- Tak. Teraz się połów się spać.

Już nic nie powiedziałam. Nie miałam siły na nic. Spotęgowany ból kazał mi zasnąć.

Wylądowałam na czymś miękkim. Silny wiatr od razu przewrócił mnie na plecy. Nie czułam bólu. Coś spiczastego wbiło w plecy. To była gałązka. Byłam w gnieździe na szczycie góry! Obok mnie siedział gargulec. Patrzył na mnie wyczekująco, po czym stwierdził:

- Ona coś ukrywa. -powiedział kręcąc głową.
 - Nie rozumiem. Przecież tak dużo mi powiedziała. – wyrzuciłam kawałek drewna, który tak uporczywie mi przeszkadzał.
 - Tu chodzi o coś więcej. – nie dawał za wygraną gargulec.
 - Wydaję się być miła, dlaczego miałby mnie oszukiwać?
 - Spytaj kim była dla Twojej matki.
- Gargulec wstał podszedł do mnie i wypchnął z gniazda.

Przebudziłam się. Jednak nie mogłam otworzyć oczu. Moje powieki były zbyt ciężkie. Wszystko mnie bolało tak, jakbym spadła z drzewa. Właśnie przypomniał mi się ostatni sen. To było dziwne uczucie, kiedy jawa miesza Ci się ze snem

- Lekki niedługo przestaną działać i się wybudzi. Przy takich oparzeniach ból jest straszny jednak nie mogę przesadzić ze środkami przeciwbólowymi, bo to mogłoby ją zabić. Szczególnie w takim stanie, dlatego lepiej żeby przespała te najgorsze dni.- powiedział szeptem lekarz, zrobił chwilę przerwy i znowu podjął rozmowę - Myślisz, że to ona?

- Nie wiem. - odpowiedział znajomy żeński głos
- Na to wygląda jednak.
- Pewności nie ma...
- Nawet nie mamy jak tego sprawdzić, ale skąd wiedziała jak się nazywa?
- Mi powiedziała, że nic nie wie na jej temat.
- Eeeh... - westchnął doktor – do widzenia. W razie czego proszę informować
- Do widzenia. - odpowiedziała kobieta

Nie rozumiałam, co mają na myśli. To wszystko było takie dziwne, ostatnio wszystko było jakieś niezrozumiałe. Chciałam zasnąć, żeby poradzić się gargulca, ale nie mogłam. Nie mogłam się nawet ruszyć. Pozostało mi tylko rozmyślanie, które prowadziło donikąd. Jak zwykle stawiałam przed sobą zbyt wiele pytań.

Po jakiejś godzinie całe ciało zaczęło mnie mrowić i powieki drgać nie minęła kolejna godzina a już mogłam wykonywać ograniczone ruchy. Bardzo powoli się podniosłam. Chciałam obejrzeć moje nogi, ale były obandażowane. Dopiero teraz stwierdziłam jak bardzo te opatrunki pachną ziołami. Bardzo podobał mi się ten zapach.

Opuściłam nogi na ziemię i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Przez szpary w okiennicach wkradały się promyczki słońca. Poza tym nie było żadnego źródła światła. Siedziałam na drewnianym łożu z mięciutką, puchatą pościelą. Nigdy wcześniej nie miałam okazji, spać

na tak wygodnym pościeliu. Z podwórka dochodziły gęgania gęsi i kur. Nawet nie próbowałam wstać, bo byłam uprzedzona po po przednim razie.

– Halo. – powiedziałam niepewnie. Żadnej reakcji. – Halo! – odezwałam się nieco głośniej i bardziej zdecydowanie.

Usłyszałam ciężkie kroki, które stawały się coraz głośniejsze. Mocarne, drewniane drzwi otworzyły się i moją twarz zaala światło, które od razu przysłoniła sylwetka Marthy.

– Dzień dobry Atne. – skądś znała moje imię.

– Co Cię łączyło z moją matką? – stwierdziłam, że uprzejmości można odłożyć na bok. Byłam bardzo pewna siebie. Nie miałam nic do stracenia, choć tak naprawdę wszystko.

– Wiedziałam, że kiedyś to pytanie padnie. – odpowiedziała smutnym głosem. – Zanim ci odpowiem musisz coś zjeść, nie jadłaś od trzech dni.

Dopiero na hasło – jedzenie poczułam głód. Istotnie byłam bardzo głodna. Poza tym jak to nie jadłam trzy dni?

– Jak to? Minęły już trzy dni od pożaru?

– Tak.

– Ja ten cały czas przespałam?! A jak bym się nie obudziła?

– Co ty wygadujesz?

– Słyszałam o lekach. Może tak naprawdę chcecie mnie zabić?

Chcesz mnie nakarmić trucizną?

– Dziecko! Gdybyśmy chcieli Cię zabić już byś dawno nie żyła.

Chcemy naprawić dawne błędy. – wykrzyzczała i miała rację.

Słowa mi ugrzęzły w gardle i palące łzy ściekały po policzkach. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałam. Dlaczego moje życie musi być skomplikowane? Miałam już wszystkiego dość. Nawet pomyślałam, że świat by nie zubożał beze mnie. Szkoda, że nie mam na tyle odwagi, żeby skończyć z tym wszystkim raz na zawsze. Po śmierci nie może mnie już spotkać nic gorszego niż za życia.

Kobieta na ten widok zrobiła zdumiałą minę, jakby nie wierząc, że czarnoocy też mają uczucia. Podeszła, usiadła obok i przytuliła.

Pierwszy raz w życiu ktoś mnie przytulił. Było to takie miłe uczucie, ciepło Marthy przechodziło do mojego ciała. Łzy lały się strumykiem. Bardzo głośno łkałam, a ona nic nie mówiła, wiedząc że łez nie zatrzyma, ani tym bardziej nie cofnie.

Po godzinie płaczu, moje oczy chyba doszczętnie się wysuszyły, już nie miałam czym płakać. Gdy się nieco uspokoiłam, Martha zawołała:

– Kina! Atan! Chodźcie pomóżcie.

Do pokoju weszli bardzo podobni do siebie dziewczyna i chłopak. Oboje wyglądali na starszych ode mnie. Pomogli mi zanieść do kuchnio-jadalni. Tam na stole czekała już kasza z kiełbasą i tłuszczem, chociaż dwa talerze były już puste. Dzieci chyba nie za bardzo były za pomysłem goszczenia czarnookiej ale tu rządziła Martha, więc za nim zaczęłyśmy jeść za jej zgodą pośpiesznie wyszły z domu. W życiu nie jadłam nic pyszniejszego. Prawdopodobnie dlatego, że nie jadłam od trzech dni.

– Teraz mogę ci odpowiedzieć na pytanie. - patrzyła mi prosto w oczy. - Jestem siostrą twojego taty.

– Ja mam tatę?! - wykrzyknęłam. – Znaczy no tak, ale on żyję?
– Tak... - tu odwróciła wzrok. Wyglądało to, jak wiele razy wcześniej ćwiczona scena przed spektaklem, który właśnie się odbywał.
– ale nie wie o twoim istnieniu.

Doznałam dysonansu - jednocześnie byłam uradowana na myśl o ojcu, który gdzieś tam istnieje i może mógłby się mną zaopiekować, ale jednocześnie czułam żal i pewnego rodzaju pustkę, że jest to dla mnie zupełnie obcy człowiek.

– Przecież... jak to? Byłaś tam! Przy porodzie... wiedziałaś. Czemu?

Nic nie rozumiałam z tego wszystkiego. Przecież jest jego siostrą, mogła mu powiedzieć! Zakręciło mi się głowie, zagotowało w środku i zwymiotowałam na podłogę to, co przed chwilą zjadłam.

Martha kucnęła obok mnie i podtrzymała, żebym się nie przewróciła. Wzięła ścierkę i otarła mi twarz. Jej chyba też się zrobiło nieco słabo, więc szybko wstała i podeszła do okna.

– Obecnie jest w Radzie Najwyższych. – mówiła nawet na mnie nie spoglądawszy. – Zmienił się po śmierci Elisse. Jednak zanim jeszcze zmarła bardzo głośno opowiadał się przeciw czarnookim i tak dostał się do władzy więc kiedy urodziłaś się z czarnymi oczami podrzuciliśmy Cię na Pole Straconych, a jemu powiedzieliśmy, że nie dało się uratować ani ciebie, ani twojej matki. – kontynuowała coraz bardziej rozgoryczonym głosem. – W zawiniątku z tobą dołożyliśmy trochę pieniędzy. Potem udawaliśmy, że nie żyjesz, ale to na nas ciążyło. Bo nawet nie wiedzieliśmy czy tam przeżyjesz. Wiele złego mówi się o Wyklętych. Teraz mamy szansę naprawić dawne błędy. - mówiła jak chora psychicznie kobieta.

– Wy jesteście wszyscy nienormalni! To was się powinno izolować. – nie wytrzymałam.

Coś we mnie pękło, moją głowę rozsadzało i rosnęło w zastraszającym tempie. Obraz zaczął wirować i wszystko stało się takie płynne. Przez moje ciało przepływały ogromne ładunki. Zaraz wszystko wystrzeli i nic ze mnie nie zostanie. Co za ból! Chcę krzyczeć, wołać o pomoc. Coś ze mnie uchodziło, może życie? Jakby wszystkie elementarne cząstki po kolei się rozłączały i łączyły, tworząc nowy, lepszy układ. Przewróciłam się razem z krzesłem i zaczęłam trząść, a może to podłoga drżała. Ostatnie co zobaczyłam to przestraszoną minę Marthy. Przystałam kontaktować ze światem rzeczywistym. Mój umysł eksplodował. Tylko trzaski i grzmoty. Buuum! Wybuchłam.

Zamglonym wzrokiem zauważyłam gargulca. Ucieszyłam się na jego widok. Czyżbym zasnęła? Nie, leżałam w kuchni we własnych wymiocinach. Martha opierała się o parapet. Chyba cała krew jej odpłynęła z twarzy, w oczach malował się strach.

– To... to, to, tooo... wyskoczyło z twojej głowy. – zemdląca.

Powoli wstałam. Cała się trzęsłam. Spojrzałam na stwora, który baczenie mi się przyglądał analizując całą sytuację. Próbowalam podejść do krzesła by usiąść, jednak nie dałam rady. Opadłam z sił.

Obudziłam się. Pierwsze co, to była myśl, że nic mi się nie śniło. Potem przypomniałam sobie ostatnie zdarzenia i zaczęłam się zastanawiać czy, aby to wszystko to nie był sen. Leżałam jednak

na miękkim łóżku, a obok mnie była śpiąca Martha. Oddech miała bardzo niespokojny. Dźwignęłam się z łóżka. Zdecydowanie było ciemno, jednak widziałam dobrze, lepiej niż kiedykolwiek. Wstałam zapominając o poparzeniach. Dopiero dotykając podłogi, przypomniałam sobie o obrażeniach. Nic mnie nie bolało. Powoli podeszłam do drzwi i wyszłam. Kuchnia była czysta ani śladu po wymiociach. Czyli to wszystko to był sen. Tak naprawdę najdziwniejszy jaki miałam. Nagle poczułam coś na ramieniu. Z przerażenia aż upadłam na podłogę. Obejrzałam się. Nie, to nie może być prawda. Przede mną był gargulec. Patrzył się na mnie z przekrzywioną głową.

– Jak to... możliwe? – spytałam niepewnie.

– Przeszłaś transcendencje. Jednak przed Toba jeszcze bardzo długa droga.

– Do czego?

– Do poznania siebie.

– Nie rozumiem.

– Mi się wydaje, że ty świetnie rozumiesz. Sama wiesz, że jesteś inna. Nie mogę ci wytyczać ścieżek...-- zawahał się. – czy dróg – poprawił się. – Mam cię tylko chronić i ci pomagać.

Znowu nic nie rozumiałam. Usiadłam na krześle, bo byłam nieco osłabiona. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na bandaż. Postanowiłam je odwinąć. To było dziwne... nogi miałam zupełnie zdrowe, żadnych ran, ani poparzeń.

– Jak to możliwe? - spytałam Gargulca.

– W wyniku procesu transcendencji, twoje ciało narodziło się na nowo. Pozbyłaś się wszystkich blizn i... – zawiesił głos – lepiej sama zobacz się w lustrze. - podał mi lusterko.

Drżącą ręką wzięłam je. Pomyślałam o oczach, miałam nadzieje, że nie są już czarne. Spojrzałam. Nie chciałam w to uwierzyć, ale pozostały zupełnie ciemne. Dopiero po chwili zauważyłam, że moje włosy zrobiły się czerwono-czarne. Końcówki były szkarłatne i przechodziły powoli w czeń na czubku głowy. Moja skóra teraz wyglądała na zdrowszą. Rzęsy zrobiły się gęstsze. Jednak prawdziwym szokiem były rogi! Mam rogi na głowie. Ze zdumienia upuściłam lusterko, które z brzdękiem rozbiło się na miliony kawałeczków.

Spojrzałam na stwora wyczekując wyjaśnień.

– Jesteś dzieckiem natury. Twoja magia opiera się w we wszystkim co nie zostało stworzone przez człowieka.

– Jaka magia? Czy to znaczy.... – nic nie pojmowałam z tych wyjaśnień.

– Tak, jesteś czarownicą.

Dobrze, że już siedziałam, bo z pewnością bym się przewróciła. Doznałam szoku. Nie wiedziałam czy mam się cieszyć, czy bać. Ta informacja wywołała u mnie totalną pustkę. Nie wierzyłam własnym uszom.

– Co? – postanowiłam się upewnić.

– Jesteś czarownicą.

– Musimy cię przetransportować przez miasto.

– Jak ludzie mnie zobaczą od razu mnie ukamienują.

– Dlatego jest ci potrzebna Martha. Musi ci pomóc, bo po pierwsze

boi się siebie a po drugie chce się oczyścić z win.

W tej chwili usłyszeliśmy kroki. Z pokoju wyczłapała się Martha.

– Miałam koszmarny sen... na bogów! - Prawie znów zemdłała jednak stwór ją podtrzymał... ledwie i pomógł usiąść na krześle.

– Martho mówiłaś, że musisz naprawić swoje dawne błędy. Musisz nam pomóc. – podjęłam temat, gdy zaczęła trochę kontaktować.

– Co? Nie! Ja nie wiem. Co się stało? Jak to? – purpura i biel przeplatały się na jej twarzy.

– Inaczej zginę.

– Ja nie mogę. Ja mam dzieci. Co jak nas złapią.

– Lekarz nam pomoże.

– Skąd wiesz?

– Bo go zmusisz.

– Powiedz, że zabijesz jej dzieci jak ci nie pomoże. – powiedział gargulec

– Co on mówi? – obruszyła się Martha, chyba próbowała być twarda, ale ewidentnie sytuacja ją przerastała.

– Nie rozumiesz? – zdziwiłam się. - Jak to? – zwróciłam się do stwora.

– Zwykli nie rozumieją mowy lasu.

– Co on wygaduje?! – krzyczała już, jednak ten krzyk był już przesiąknięty rozpaczą.

– Spokojnie. – wstałam i podałam Marthcie wodę – Musimy obmyślić plan. - zrobiłam przerwę. – Gdzie są twoje dzieci? - przypomniało mi się nich. – Lepiej żeby mnie nie widziały.

– Tak, tak, tak, tak, tak. – wydukała szybko. – dlatego musisz stąd szybko zniknąć.

Martha posłała po lekarza, który bardzo szybko się zjawił. Jego zdziwienie nie było mniejsze od kobiety. Od razu przedstawiłyśmy mu plan, który opierał się z pozoru na paru, prostych punktach. Po pierwsze musieliśmy przed zmierzchem przetransportować mnie za bramę miasta, bo na noc są zamykane wszystkie. Nie mieliśmy daleko, bo dom Marthy stał już bardzo blisko muru. Postanowiliśmy, że przebierzemy mnie, tak żeby zakryć rogi. Miałam cały czas patrzeć się w podłogę, żeby nikt nie rozpoznał we mnie Wyklętej. O godzinie 16 wychodzimy. O tej porze zazwyczaj strażnik miasta patroluje po drugiej stronie. W przeciągu 10 minut mamy szybko dotrzeć pod bramę. Jednak jeszcze przed bramą oni mnie zostawiają. Martha zaczyna krzyczeć pomocy, żeby odciągnąć strażników bramy, wtedy ja szybko jednak, nie zwracając na siebie uwagi uciekam.

Punkt szesnasta wychodzimy z domu. Ruch jest mały. Strażników nie widać. Na razie wszystko idzie pomyślnie – już odłączyłam się od Marthy i doktora. Jednak najtrudniejsza część planu przed nami. Zatrzymałam się przy drzewie koło muru, niedaleko bramy. Nagle słyszę: „Pomocy!” wtedy wychodzę z cienia drzewa. Strażnicy biegną w stronę wołania o pomoc. Z szybko bijącym sercem ruszam, ale wtedy do moich uszu dobiega jeszcze: „Łapcie ją! Ona jest czarownicą!” tym razem

męski głos. Odwróciłam się. Palec lekarza wskazywał centralnie na mnie. Zaczęłam biec. Chustę z głowy stracił mi wiatr, odslaniając rogi. Nie zatrzymałam się jednak. Już słyszałam biegnących stróżów prawa. Czułam, że to już koniec. Jednak w chwili gdy ciężki tupot strażników był już bardzo blisko, Coś poderwało mnie i górę. Zaczęliśmy bardzo szybko lecieć. To był mój gargulec. Przelecieliśmy nad bramą.

Szybowaliśmy jakieś pół godziny, kiedy gargulec opadł z sił. Trochę niezgrabnie wylądowaliśmy na ogromnym polu zboża.

– Na razie jesteśmy bezpieczni. – stwierdził gargulec, gdy już byliśmy na ziemi.

– Tylko co potem?

– Wiem gdzie możemy znaleźć pomoc, ale teraz trochę odpocznijmy.

Godzinę leżeliśmy w zbożu. Patrząc na chmury. Przypomniał mi się mój piękny świat. Wtedy mnie olśniło.

– Jeśli udało mi się przywołać ciebie z tamtej krainy, wiesz której. To czy mogę przywołać coś innego.

– Wszystko co ma duszę.

– Czyli?

– Wszystko, czego nie stworzył człowiek. Jednak pamiętaj to wymaga bardzo dużo woli. – nie pytałam już o nic. Wiedziałam, że w najbliższym czasie dowiem się jeszcze wielu rzeczy. – ruszajmy. – Zbierajmy się już. – wstał i wyciągnął ku mi rękę.

Szliśmy w kierunku wyznaczanym przez gargulca. Mijaliśmy łąki, pola zbóż i kukurydzy, pastwiska. Szliśmy bardzo długo. Moje siły były na wyczerpaniu, a żołądek chyba przywarł do kręgosłupa. Po pewnym czasie dotarliśmy do lasu. Słońce chyliło się już ku horyzontowi. Usiedliśmy na dużym kamieniu i wtedy stwór wziął moje dłonie w jego łapki i włożył w nie mały kamyczek. Nagle poczułam jak przez moje ciało przepływają małe energiczne ładunczki, jak mnie regenerują. Poczułam się mniej zmęczona, jednak nadal byłam bardzo głodna. Wtedy stwór wstał i wziął garść jakiś jagód i wsypał mi na dłonie.

– Jedz. Nie są trujące.

Musiałam mu uwierzyć, bo mój brzuch bardzo głośno domagał się o jedzenie.

– Musimy iść dalej, już niedaleko. – po chwili powiedział.

Szliśmy przez ciemny las. Jednak wcale mnie nie straszyl. Widziałam dobrze w ciemności tak samo jak gargulec.

W końcu pomiędzy drzewami dało się zauważyć światło. Szliśmy w tamtym kierunku coraz szybciej. Dotarliśmy w końcu, do małej chatki. Gargulec zapukał trzy razy i drzwi się otworzyły. Otworzyła nam piękna kobieta o pomarańczowych włosach z wielkimi rogami. Już na progu dało się zauważyć, że chatka jest chyba większa w środku. W holu były schody na wyższe piętro i dwa rozwidlenia.

– Witajcie, baliśmy się już, że nie dotrzecie. Kolacja czeka. – powiedziała otwierając drzwi pomańczowo-włosa.

Zostałam po prowadzona do dużego pokoju, z dużym stołem na środku. Po ostatnich zdarzeniach już nic nie było w stanie mnie zszokować, ale zastawa stołu powaliła mnie na kolana. W życiu nie

widziałam tyle dobrego jedzenia. Dopiero później zauważyłam ludzi siedzących przy stole. Po moim wejściu zapanowała absolutna cisza.

Po posiłku, nie wiadomo skąd pojawił się gargulec i przemówił:

– Droga Atne, jeszcze długa droga przed tobą do poznania siebie. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Zostałaś przyjęta do Kręgu Wtajemniczonych. Swoje prawa i obowiązki poznasz wkrótce. Na początku powiem ci, czym się zajmujemy. Walczymy z niesprawiedliwością, która dotyka tak zwanych Wyklętych. Każdy z nich ma w sobie w większym lub mniejszym stopniu pierwiastek magiczny, jednak jest on uśpiony w dużej mierze przez bezradność wobec dyskryminacji i obojętność na swój los. Uważamy, że podział na ludzi dobrych i złych nigdy nie będzie sprawiedliwy, bo nie ma kryteriów idealnych, które były by w stanie zbudować ramy rozdzielające tych szlachetnych i zepsutych. Jest wiele definicji moralności – być może każdy ma własną. Czasami ludzie potrafią jednym rzutem oka wydać wyrok. Właśnie nasza potajemna organizacja walczy z tym.

Teraz wstał mężczyzna o długich, białych włosach i zaśpiewał:

*W tobie nie same zło się jawi
w blaskach dobra jaskrawi
Bowiem
Jesteś duszą i ciałem
słowem i milczeniem
miłością, nienawiścią
szczęściem i cierpieniem.*